

Wiersze z tomiku „bardzo”

Motto:

Spotkałam Czarnego Anioła

Więcej grzechów nie pamiętam

Ona Niczyja

Nie od początku

własna

nie do końca

niewolnica

schematów i deja vu

właścicielka

uśmiechu nr 5

i mieszkania w bloku

matka, nieżona

kochanka

usłyszała kiedyś

wyjdź kochanie

z szafki

wyszła bardzo

Deja vu

Wgryzam się

w słodko-cierpki

miąższ

z dokładnym wspomnieniem

pierwszego razu

smak chwili

spływa

czerveną strużką

z rozchylonych ust

Cena

Krew róży

i śmierć skorpiona

za serce

zamknięte

w klatce

Dali, już czas

Żyrafa płonąc

spurpurowiła niebo

karawana słoni

na pajęczych nogach

przemierza bezkres piasków

czyjaś czaszka zakwitła

pustynną różą

czas więdnie

już czas

Poświatowskiej

Mało sypiasz

szkoda czasu

słońce w różach

ty w pantoflach

w porcelanowej filiżance

herbata pachnie życiem

wypijasz duszkiem

lekarstwo

Uspokój

ptaka serca

trafiony chwilą

dziko trzepocze

Rozbijam chwilę

na atomy

by wyłowić perłę

sekundy

w której stało się

oczywiste

W dłoni

Cały dzień padało

tylko powietrze rześkie

dźwięczało Vangelisem

zamiast twej dłoni

w swojej ściskam

krwawe półksiężycy...

Wieczór

Jak inne-tylko mój

myśli

jak statki które

mijają się nocą

tylko zimna

obecność gwiazd

zamiast

Bezsenna

Białe noce

przetykane zegarem

wyścig myśli

sędzia ból

odgwizdał

koniec

Prośba lunatyka

Obudź mnie

w środku nocy

pocałunkiem

przez szybę

zaprowadź na

krzywy parapet myśli

dotknij

żebym nie pragnął więcej

Mgła

Między wierzchołkami gór

opadała melancholia

targana skrzydłami jaskółek

jej okruch wpadł mi w oko

Każdego dnia
przechodzą koło nas
anioły
z podartymi skrzydłami
wiesz jak je rozpoznać

Nieśmiertelny

Odszedłeś nie pytając
szczygieł śpiewał
inaczej
okna spuścili
powieki
na Twoim fotelu
rozsiadła się
pustka

Jesteś szeptem

Ledwie widoczny
w gąszczu kabli
jesteś szeptem
emocje wpisane
w ekran
życie
sączy się kroplówką
ósme piętro-
sale operacyjne

kardiochirurgii

wyżej-

już tylko Bóg

P.S.

Nawet nie przystanąłeś

Na ósmym piętrze

Za białym parawanem

leży ludzkie nieszczęście

nikt nie wie

co z nim począć

Od do

Twój czas

zamknął się

od do

mój dojrzał

do rozstania

cieszę się

że mogłam

być z Tobą

w Międzyczasie

Flesz

Pod powiekami

Twoja twarz
w ułamkach sekundy
nieśmiertelna

Tej wiosny

Zakwitłeś prymulkami
rozmowa się nie klei
zbyt dużo pytań
bez odpowiedzi

Plama

Na kartce papieru
obrusie
na prześcieradle
rękach
na chodniku
jak rozgnieciona jarzębina
cierpkie świadectwo

Wojna

Za gniew i łzy
Izmaela-
rubinowe piaski
Świętej Ziemi
martwe
gaje pomarańczowe
za gniew i łzy

Izmaela-
słońce zaszło
obłokiem pyłu
dzieci umierają
dorosłe

Żadnych więcej wspomnień
snów
jak powierzchnia księżyca
żadnych więcej wspomnień
dni
witanych szparą oczu

Wreszcie łóżko
sen bez modlitwy
blady sierp dzieli włos
na czworo

Druga filiżanka
herbaty
serca
nie można tak ogrzać
za oknem przekwitły

przebiśniegi

ciągle jedyne

tej wiosny

We śnie

wyrywała jaskółkom

pióra

kocha nie kocha

świtem

łapczywie chwytła

powietrze

tonąc w błękicie

Zanim

Rozłożyłeś mnie

na czynniki pierwsze

poskładaj proszę

zanim wiatr rozniesie

zanim wraz z deszczem

spłynę po oknach

twojego domu

Sen

Już switało

nadszedł sen

jak spóźniony kochanek

dotknął
pocałunkiem na dzień dobry
uwiódł
pocałunkiem na dobranoc
kiedy się obudziłam
poduszka obok
pachniała grzechem

Wybraniec

Wybrałam
z zastępu aniołów
chwilą długą na spojrzenie
rozcieram czarny pył
z twoich skrzydeł
bliżej już tylko
marmurowy chłód

i

Ty, ja i kropka
nad i
płonie
postawiono ją
w niezręcznej sytuacji

Pragnienie

Na brzegu szklanki
jak przedsmak rozkoszy

składam
gorączkę pragnienia
spijam
miętową rosę
na brzegu szklanki
przysiadł syty motyl
rubinowy ślad

Inicjacja

Złapałaś mnie za rękę
wciągnęłaś za furtkę
tajemniczego ogrodu
nigdy nie pytałam
kto ci go pokazał
ani z kim jeszcze się
tam bawiłaś
ale gdy wyszłam
przestałam być dzieckiem

Twoje ciało
pachniało brzoskwinią
muśniętą słońcem
moje
zielonym agrestem
oba dojrzały
jednej nocy

Księżyc nad Marakeszem

Patrzyłeś

gdy pływałam

w szafirowym morzu

słuchałeś krzyku rybitwy

i mojego

leżeliśmy objęci

z muszelkami we włosach

i gwiazdami w zasięgu ręki

pamiętasz?

śmiałeś się

gdy ci kiedyś mówiłam

że śnił mi się

wielki księżyc

nad Marakeszem

Kalejdoskop

Cztery dni

i dwie noce

rozbite na

tysiące

kawałeczków

analizowane

każdy z osobna

tyle zostało

Odlot

Gdy patrzył

zamrażał

słowa spadały

jastrzębiami

wiatrakami rąk

młóciły przestrzeń

w jej gardle

stanął sprzeciw

gotowa skonać

za tyk powietrza

odleciała

został sam

z sukienką zamiast

!

Milczeniem

krzyczał

by dała mu

wreszcie spokój

milczeniem

krzyczała

że tego

nie zrobi

Tej zimy

Wypijała więcej wina
niż zwykle
przeczytała wszystkie
wiersze
podarła wszystkie
wiersze
tej zimy
zamarzała z miłości

Złodowacenie

Możesz do mnie mówić
możesz wrzeszczeć
możesz sobie tak patrzeć

tej zimy zostałam
Królową Śniegu

Róża

Była dla niego białą różą
pragnął jej dla niej samej
śnił zapach i smak
była dla niego białą różą
póki nie spąsowiała
pewnej nocy

Koniec

Bez słów bez łez
między nami
pończochy
patrzą drwiąco
zupełnie jak ty

Odejdę po cichu
o brzasku jak zwykle
bosa z naszego nieba

ptaki umierają cicho

Między nimi

Zaśpiewał ptak
dzieląc ciszę
pół dla niego
pół dla niej
teraz każde
będzie miało
swoje niebo

Cień

Długi jak doba
bez ciebie
głęboki jak noc
razem osobno

Oczekiwanie

Z lampką wina
i pajęczyną na sercu
czekam na
trzęsienie ziemi

Właściwie

Nic się nie zmieniło
tylko światło
zeszło z oczu
spowszedniało jak chleb

Zabrakło działki
twojego ciała
na głodzie chwytam
powietrze rękoma

Długi pocałunek na dobranoc

Wystarczająco długi
by wbić w materac
zapisać w źrenicach
agonię

Nawet tam

Wdzieram się
za zasłonę

twych snów
badam wygładzam
prostuję
nawet tam
chcę mieć
tylko dla siebie

Paciorki jednego różańca

Nie wystarczą
gdy rozbiorę ciszę
z konwalii
by nie dzwoniła
i bosy do Ciebie
pobiegnę
złapać szczęście
tam gdzie
lubisz najbardziej

Preludium

Podmuch wiatru
łuk pleców
taniec rąk
wargi dojrzałe
na słońcu

W sadzie

Kolejna
panna młoda
obsypana
kwieciem
z sercem
przebitym
strzałą

Z zachodem słońca
w tobie

żaden duet
nie da Ci
tyle czerwieni

Pierwsze truskawki
smak twoich ust
nie wiem
co było pierwsze

Intensywność

Krew słońca na ścianie
zapach nieśmiertelnych róż

ta noc będzie miała

twoje oczy

Pójdę

W mrok twoich oczu

jak za bramy piekieł

my, Mozart i wino

wtedy umrą zegary

Za oknem Wielki Wóz

tak samo pusty

jak obietnice kochanków

jak czyjeś oczy

szeroko otwarte

jak ja bez ciebie

w środku

Okaz

Przyszpilona

spojrzeniem

jak motyl

właśnie

powiększam

kolekcję

Anons

Para samotnych oczu

rąk nóg piersi i uszu
pozna inne pary
w celach towarzyskich

Chwila

Wyłuskana
ze skroplonych oddechów
z głodnych paznokci

jakby miało
nie być jutra
pod czujnym
okiem nocy

Ale ja jestem

Na wyciągnięcie ręki
na długość spojrzenia
na szelest liści
na zapach malin

jestem i kocham

Szukam twoich ust
na brzegu pustej
literatki...
w tę noc czarną

bez gwiazd bez westchnień

Bóg zapomina

Potem

Ciebie tu nie ma

tylko na dnie serca

jak na dnie kubka

uśmiech powtórzony

w kawałku cytryny

?

Ile jeszcze spłonie kadzideł

podsyconych modlitwą

zanim zauważysz

rozdrapane uda

i czerwień paznokci

Stygmaty

Na moich łokciach

krzyczą

że właśnie

zgrzeszyłam

Zmierzch

Dotyk słońca

negatyw ciała

szept jeziora

na dobranoc

tylko wierzby

płaczą cicho

Spałam

Sama w chłodnej pościeli

ubrana jedynie

w twój zapach mój zapach

zapis ostatnich nocy

Lot

Głowę w dół

z krwią na policzkach

tobą

w ustach

Ofiarowanie

Przyszedł

po komunię

ciała i krwi

odszedł syty

ona prała

prześcieradło

Współczesna święta

Z kaszprowskim
spojrzeniem
uśmiechem
Mony Lisy
z paczką prezerwatyw
w dłoni

Kobieta fatalna

Zawieszona
na skraju dnia
więzi pod czaszką
nietoperza pragnień
nocą zakwita
czerwoną sukienką
leniwym spojrzeniem
łowi dusze
rankiem
nie pamięta
dlaczego

